Nr 174. Kraków, Środa 7 Kwietnia 1915. Rok XXXIV.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

PRENUMERATA WYNOSI:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 60 h.	3 „ 20 h.
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie. Nr. rach. poczt. Kasy Oszczęd. 857.484.

Redakcya ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3. — Telefon Redakcyi 41, Administracyi 241, dla rozmów zamiejscowych 1572. — Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników S. Sokołowskiego, ulica Jagiellońska 3 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 6 hal., z przesyłką pocztowa 8 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE POPOŁUDNIOWE

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas; i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska 7 Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: A. Buchstab, ulica Karola Ludwika l. 21. — S. Sokołowski, ulica Jagiellońska l. 3. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I., Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein. & Vogler (także w Hamburgu. Frankfurcie n. M., Berlinie. Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile) — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Do numeru popołudniowego przyjmuje się tylko „Nadesłane“ po 80 hal. od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor od wiersza.

W numerze popołudniowym, wychodzącym w poniedziałki i dni poświąteczne, zamieszczone będą także inne inseraty.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Bój pod Karpatami.

Już od stycznia jesteśmy świadkami olbrzymiego zmagania się wojsk sprzymierzonych z Rosyanami na froncie pod Karpatami. Ku końcowi stycznia wojska austro-węgierskie wśród najtrudniejszych warunków zdołały wyprzeć Rosyan z przełęczy karpackich — obecnie zaś kilkotygodniowa ofenzywa rosyjska nie może dojść do żadnego wyniku poza chwilowemi i lokalnemi sukcesami. Jeżeli wojska nasze musiały tu i owdzie opuścić niektóre zbyt naprzód wysunięte stanowiska, narażone na ataki flankowe, to zysk nieprzyjaciela w stosunku do ofiar jest znikomo mały. Pędzić całe kolumny na pewną śmierć w pięciu szeregach tyralierskich, ażeby po kilkunastu szturmach i po stracie całych pułków zająć pewne wzgórze, jest tak kosztownem prowadzeniem wojny, że wreszcie musi wyczerpać się materyał ludzki.

Rosyanie trzymają się pod Karpatami taktyki, której nie można inaczej nazwać, jak taktyką marnotrawienia sił żywych i martwych. — Tracą tysiące ludzi i tysiące nabojów, ażeby po długotrwałych wysiłkach zyskać jakiś drobny sukces. Toczy się od szeregu tygodni olbrzymi bój, w którym obecnie Rosyanie są stroną zaczepną, gdy wojska sprzymierzone trzymają się przeważnie defenzywy.

Rozstrzygnięcia jeszcze niema, ale nie jest chyba dla Rosyan dobrą oznaką, jeżeli na centrum frontu karpackiego ściągnęli całą armię swoją z pod Przemyśla i dużo świeżych rezerw, mimo to jednakże, mimo olbrzymiej przewagi liczebnej, nie mogli dojść do żadnego wyniku. Mając taką przemoc, posiadając poza swoim frontem sieć bardzo sprawnych kolei, powinni Rosyanie już dawno na swoją korzyść rozstrzygnąć bój pod Karpatami.

Tymczasem wojska sprzymierzone na wschodniem, to jest prawem skrzydle swojem, w Galicyi południowo-wschodniej i na Bukowinie, czynią postępy, wypierając nieprzyjaciela ku północy, zaś w centrum frontu karpackiego pod Użokiem i Łupkowem, tudzież na lewem skrzydle pod Duklą tworzą nieprzełamany mur, o który rozbijają się wszystkie ataki rosyjskie.

Zbliża się chwila, gdy również i tutaj przejdą wojska sprzymierzone do ofenzywy. Jak donosi biuletyn generała Hoefera, ogłoszony w dzisiejszem porannem wydaniu naszego pisma, na wyżynach, które ciągną się po wschodniej stronie doliny Laborczy, wojska sprzymierzone zadały Rosyanom dotkliwą klęskę i wzięły 5040 ludzi do niewoli. Do tej cyfry oczywiście doliczyć należy odpowiednią cyfrę poległych i rannych, a wtedy okaże się, że Rosyanie stracili tu prawie pół korpusu. W przyległych odcinkach wzięły wojska sprzymierzone do niewoli 2530 Rosyan, co także jest pokaźnym sukcesem.

Widocznie liczebna przewaga nie daje Rosyanom żadnej rękojmi zwycięstwa. A gdy ta przewaga z czasem zmniejszy się znacznie, a może nawet zupełnie zniknie i nastąpi pewne wyrównanie sił, to czy będą mogli Rosyanie liczyć na zwycięstwo? Jak widzimy, rozstrzygnięcie boju pod Karpatami powinno wypaść na naszą korzyść.

Pod Łupkowem i Użokiem.

Budapeszt, 6 kwietnia.

»Az Est« donosi:

Walki, toczące się na wschód od Łupkowa, dobiegają widocznie końca.

Pod Użokiem wojska sprzymierzone obsadziły kilka wyżyn i mają zupełne połączenie z wojskami w Galicyi południowo-wschodniej.

Nad Dniestrem.

Budapeszt, 6 kwietnia.

»Az Est« donosi z Czerniowiec pod datą 5 b. m.:

Wczoraj Rosyanie na wschód od Zaleszczyk przeszli przez Dniestr i zaatakowali pozycye austryackie. Atak został odparty wśród wielkich strat dla Rosyan.

Obecnie artylerya austryacka ostrzeliwa nieprzyjacielskie pozycye pod Zaleszczykami. — Kilka ważnych punktów dostało się znowu w ręce austryackie.

»Neue Freie Presse« donosi z austro-węgierskiej wojennej kwatery prasowej:

— 5 kwietnia.

Piękny sukces odniosły wojska austro-węgierskie na Bukowinie, nad granicą besarabską. Rosyanie usiłowali tam przez Dniestr wykonać flankowy atak, ale wojska austro-węgierskie przez szybką i energiczną kontrofenzywę udaremniły ten plan.

Bezpośrednie połączenie kolejowe z Bukowiną.

Czerniowce, 5 kwietnia.

Bezpośrednie połączenie kolejowe pomiędzy Bukowiną a Węgrami i Europą Zachodnią, przerwane od września, zostało przywrócone. Pierwszy pociąg z Węgier przybył już do Czerniowiec.

Izba handlowo-przemysłowa, tudzież bukowińska Kasa oszczędności w Czerniowcach podjęły swoje czynności.

Nowy środek wybuchowy artyleryi francuskiej.

Angielski sekretarz państwa, Tennant, oświadczył niedawno, że to państwo ma najlepsze widoki zwycięstwa, które ma najlepszą produkcyę amunicyi.. Teraz znów telegram z Paryża donosi, że według urzędowego komunikatu francuskiego, artylerya francuska znajduje się w posiadaniu nowego środka wybuchowego, który skuteczność działa pomnaża dziesięciokrotnie. — Londyńskie oświadczenie i sensacyjna wiadomość paryska uzupełniają się wzajemnie, tworząc miłe dla ludów trójporozumienia złudzenie. Sensacya paryska zresztą nie jest już nowością, gdyż już od kilku tygodni rozchodziła się po Francyi wieść, że wynalazca ekrazytu, Turpin, sporządził nadzwyczajny środek wybuchowy, który raz na zawsze położy kres walce w rowach strzeleckich.

Pewien niemiecki generał-porucznik, zatrudniony w sztabie generalnym na froncie we Francyi, a uchodzący za powagę w kwestyach artyleryi, tak się wyraża o tym rzekomym wynalazku francuskim:

Nie mija dzień, w którymby naczelnej komendy artyleryi ten lub ów chemik nie częstował nowym wynalazkiem w dziedzinie środków wybuchowych. Wynalazki te są lepsze lub gorsze, ale na ogół chemia wybuchowa rozwija się i rzeczywiście co roku musimy wprowadzać różne nowości wybuchowe do naszej artyleryi. Mimo to mam powody przypuszczać, że wiadomość paryska ma jedynie na celu wywołać sztuczny zapał w armii francuskiej.

Dziesięciokrotne zwiększenie siły wybuchowej nie jest wprawdzie czemś nieprawdopodobnem, ale pierwszym skutkiem takiego wynalazku byłoby to, że gdyby Francuzi już teraz chcieli go zastosować, musieliby zmienić cały materyał artyleryjski swojej armii, gdyż wszystkie granaty i szrapnele, jakie mają dotychczas w zapasie, stałyby się naraz w porównaniu z tym nowym środkiem nieużytecznemi, a wszystkie armaty stałyby się staremi żelaziwem.

Nowy środek wybuchowy może być zastosowany w dwóch miejscach: w lufie działa, zwłaszcza w kartuszu naboju, gdzie nadaje pociskowi jego siłę lotną i wyrzuca go w daleką przestrzeń; a powtóre w samym pocisku, w szrapnelu lub granacie, a wtedy dopiero przy pękaniu pocisku. Otóż jeżeli chodzi o zwiększenie siły lotnej pocisku, czyli siężność działa, to siężność dział francuskich już dziś jest tak wielką, że zwiększać jej nie potrzeba, gdyż pociski jej mogą dosięgnąć wszystkich części frontu, strzelanie zaś poza front bez dokładnej wiadomości o celach mogłoby mieć chyba ten skutek, żeby znowu zapalano pociskami wioski francuskie i zabijano cywilnych Francuzów. Dodać jeszcze należy, że dziś prawie wszystkie państwa wojujące mają działa o prawie równej siężności.

Co się tyczy zastosowania nowego środka wybuchowego w samych pociskach, to nie rozumiem, w jakiby sposób mógłby on uczynić te pociski jeszcze bardziej morderczemi, niż są dzisiaj. Siła wbijania się pocisku jest już dziś tak wielką, że większej nie potrzeba, może więc chyba chodzić o siłę rozpękania pocisku. Tu jednak należy uwzględnić, że wielkość odłamków granatu i wielkość obszaru, ponad którym się granat rozpryska, stoją do siebie w stosunku odwrotnym. Im większym jest ten obszar, tem mniejsze będą odłamki, gdyż siła wybuchowa będzie przedewszystkiem rozdzierała ściany granatu na tem drobniejsze kawałki. Niech sobie tedy Francuzi napełniają swojo pociski nowym materyałem wybuchowym; skutek będzie ten, że zranienia po drugiej stronie będą o wiele lżejsze i to nietylko w najdalszym promieniu, lecz także i w pobliżu miejsca, gdzie pęknie pocisk, albowiem odłamki i tu będą, oczywista rzecz, dziesięć razy mniejsze, niż dotychczas. Co prawda, będzie tych zranień więcej, ale ponieważ dzisiejsze pole bitwy polega i tak na systemie rowów strzeleckich, nieprzyjaciel nie wiele więc ma widoków, żeby przez zwiększenie ilości odłamków w zneczniejszym stopniu powiększyć liczbę zranień.

Są to jednak wszystko kwestye, które mogą być omawiane podczas pokoju, ale nie w czasie wojny. Uważam za rzecz niemożliwą, żeby Francuzi mogli strzelać nowym środkiem wybuchowym z tych samych armat, jakie mają teraz. Lufy pękałyby w chwili strzelania. Dlaczego teraz ciągle odnawiamy nasz park armatni? Czy dlatego, że stare działa się psują? Bynajmniej. Zarówno niemiecka, jak austro-węgierska armia posiada armaty z lat 70-tych, jeszcze zupełnie zdolne do użytku, a nawet i dziś czasem jeszcze używane z dobrym skutkiem; te stare modele jednak zarzucamy jedynie z tego powodu, że odporność ścian lufy jest za słabą w stosunku do siły nowych środków wybuchowych. Pomnażać tę siłę można tylko w tak skromnych rozmiarach, że uważam za rzecz niegodną wielkiej armii roztrąbiać takie nowości po całym świecie.

Odporność ścian granatów i szrapneli jest jeszcze mniejszą, niż ścian lufy. Gdyby tedy nowy środek wybuchowy miano zastosować do pocisków, francuski zarząd wojskowy musiałby wszystkie nienapełnione jeszcze granaty i szrapnele odesłać napowrót do fabryk, inaczej będą eksplodowały za wcześnie. W całej fabrykacyi amunicyi trójporozumienia, zarówno w Ameryce jak w Europie, musiałby nastąpić zamęt. Musianoby sprowadzać granaty i szrapnele o nowych, grubszych ścianach, obmyślić nową mieszaninę stali dla luf armatnich, to wszystko zaś wymagałoby przygotowania nowych maszyn fabrycznych i t. d. Jednem słowem, w tak daleko posuniętej fazie wojny jak obecna, kiedy już tylko parę miesięcy dzieli nas od rozstrzygnięcia, nie czas na tak gruntowne zmiany w całym obozie artyleryi, jakichby wymagał nowy cudowny środek wybuchowy, zapowiedziany we Francyi.

Tyle generał-porucznik niemiecki jako rzeczoznawca. Sądzimy, że dalsze wypadki wojny najlepiej pokażą, czy miał słuszność.

Z naszej emigracyi.

(Informacye »Nowej Reformy«.)

Usunięcie z Węgier uchodźców galicyjskich.

Budapeszt, 6 kwietnia.

»Pester Lloyd« donosi, że na mocy rozporządzenia rządu węgierskiego uchodźcy galicyjscy i bukowińscy, przebywający na Węgrzech, zostaną począwszy od dnia 7 b. m. grupami wywiezieni z Węgier do Austryi.

Przeštice, w kwietniu.

Blisko granicy bawarskiej w pięknej górzystej okolicy znajduje się małe czeskie miasteczko Přeštice. W mieście tem i powiecie umieszczono w jesieni roku zeszłego blisko 900 polskich uchodźców, przeważnie ze sfer rzemieślniczych i rękodzielniczych. W ciągu czteromiesięcznego pobytu przyzwyczaili się oni do tutejszych zwyczajów i cieszyli się, że z nadejściem wiosny będą mogli na siebie zapracować. Powstał powiatowy komitet, a jego członkowie dawali zupełną gwarancyę, że dołożą usilnych starań, aby doli uchodźców cokolwiek ulżyć i pobyt ich na obczyźnie uprzyjemnić. Wybrany komitet począł realizować swój obszerny program, gdy nagle dowiedziano się, że z Pragi przyszedł nakaz, aby wszyscy uchodźcy, którzy pobierali zasiłek rządowy, opuścili dotychczasowy pobyt i udali się do baraków do Choczni. Wieść o tem rozeszła się jak błyskawica między wychodźcami w mieście i okolicy. Zrozpaczeni i przygnębieni tłumnie zebrali się i w starostwie i w komitecie, prosząc ze łzami o możność pozostania na miejscu.

Komitet, widząc rozpacz i przygnębienie biedaków, wysłał deputacyę do Pragi, aby ta prosiła namiestnictwo o cofnięcie wydanego polecenia. Deputacya, w której wzięli udział sekretarz komitetu p. Jan Bielak i skarbnik p. Adam Domański, była najpierw w komitecie uchodźców w Pradze. Komitet praski wysłał z delegatami swojego członka p. Krzeńskiego i od siebie prośbę naszego komitetu gorąco poparł. Wiceprezydent namiestnictwa p. Vojaczek przyrzekł rozporządzenie w znacznej części cofnąć i pozostawić w powiecie tych ludzi, którzy znajdą zajęcie i tych, którzy z powodu słabości lub innych ważnych powodów do baraków udać się nie mogą. Pozostali mieli i nadal być otoczeni opieką rządu i pobierać nadal zasiłek. Wiceprezydent obiecał natychmiast donieść o tem starostwu w Przeszticach.

Delegaci wrócili do Przesztic i przyrzeczenie to zakomunikowali uchodźcom. Radość zapanowała między nimi, bo bardzo wielu mogło dostać za kilka tygodni pracę, wielu było słabych i starych. Niestety, następnego dnia przyszło do starostwa nowe zarządzenie, zupełnie inne, niż to, co delegaci mieli przyrzeczone. — Pracy nikt jeszcze nie miał, bo w zimie o nią trudno, czekać zaś na nią kilka tygodni było niemożliwe, bo żaden z uchodźców nie miał na życie grosza, więc biedacy zdecydowali się jechać. Zamówiono pociąg i wyznaczono dzień odjazdu. Dzień wypadł mroźny. Od rana widać było gromady smutnych i przygnębionych ludzi, dążących z tłumokami i dziećmi na stacyę kolejową, gdzie czekali do szóstej wieczorem. Widok tych nędzarzy, przewożonych z miejsca na miejsce, wzruszył nawet nie bardzo życzliwych Czechów.

Odjechało przeszło 700 wychodźców, pozostało jeszcze przeszło sto osób. Szczęśliwsi z nich mają pensye i zasiłki wojskowe, część z powodu choroby dzieci otrzymuje zasiłek rządowy, lecz jest także wielu, którzy zostali bez funduszów i dzisiaj cierpią nędzę. To też komitet wniósł prośbę do dr Bilińskiego, aby interweniował u władz i wystarał się o zasiłek dla tych, którzy nie mają z czego żyć i o możność pozostania nadal w powiecie tym, którzy z powodu choroby dzieci w mieście pozostali. Równocześnie podał komitet wykaz potrzebujących zasiłku namiestnictwu w Pradze. Od siebie komitet nie może dawać żadnych wsparć, bo nie ma żadnych funduszów, sądzi jednak, że czynniki rządowe, które zmusiły ludność do opuszczenia stałych siedzib zamieszkania, przyznają tym nędzarzom zasiłek i otoczą ich nadal należytą opieką. Dla kilku silniejszych ludzi wyszukał komitet pracę, lecz z pracy tej ojcowie liczniejszych rodzin wyżyć nie mogą, bo trudno za 2 korony dziennie utrzymać kilkoro ludzi niezdolnych do pracy. Więc pozostali uchodźcy oczekują z dnia na dzień przyznania zasiłku, bo bez niego nawet najmarniejsza egzystencya jest niemożliwa, a głód już dzisiaj jest stałym gościem u tych biedaków.

Jan Bielak.

Koło T. S. L. w Mor. Ostrawie podczas wojny.

Zarząd Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej w Morawskiej Ostrawie, nie mogąc na razie zwołać dorocznego walnego zgromadzenia z powodu powołania do służby wojskowej prawie

---

Andrzej Haukland.

Wilki.

Gdy nadeszła mroźna zima, tak, że stawy i jeziora zamarzały a śnieg leżał na ziemi wysoko na kilka łokci, zaczynały stada wilków krążyć koło odosobnionych zagród w lesie..

W nocy budzili się ludzie, ponieważ ściany domu trzeszczały od mrozu, jakgdyby od kul... Gdy tak leżeli, nie śpiąc i nasłuchiwali owego trzasku, nagle ciszę przerywał inny odgłos — wycie wilków. Niekiedy rozbrzmiewało wycie jedno za drugiem, jakgdyby dźwięk wznosił się z jamy piekielnej, pełnej wściekłych gardzieli. Innym razem wycie urywało się nagle i przechodziło w krótkie szczekanie, czasem znów słyszano jęk żałosny, jakgdyby noc wypełniona była walką i nieszczęściem. Rankiem, gdy ludzie wychodzili z domów, wszędzie natrafiali na ślady wilków.

Skoro śnieg zrównał wyboisty grunt leśny a wody pokryły się grubą warstwą lodową, torowano sobie drogę przez las, dotąd nie do przebycia.

Pewnego tedy dnia właściciel ostatniej zagrody, położonej głęboko pomiędzy skałami, wyprowadził konia ze stajni. Kiedy konisko stało, bielejąc na mrozie, wynosił chłop ze spichrza i izby pozostałe z lata zapasy masła i sera. Ze strychu znosił skóry, a z wędzarni brał połcie mięsa. Wszystko to razem ładowano na sanie, dorzucono jeszcze kilka szynek niedźwiedzich, wiązkę dzikich ptaków, a wreszcie na wierzch narzucono skórę niedźwiedzią, która czterema poszarpanemi łapami objęła cały ładunek. Potem wolno ruszył chłop z zagrody. W ciągu dnia dotarł do sąsiada, a gdy i ten naładował sanie, puścili się dalej już we dwóch. —

A gdy tak jechali od zagrody do zagrody, wzrastała powoli liczba koni i ludzi. Jazda taka trwała kilkanaście dni... a kiedy dotarli do targowiska, daleko, nad morzem, było ich nieraz z pięćdziesiąt koni.

Sprzedawszy swoje i nabywszy, co im było potrzebne, wracali do domu. Gdy wolno jechali lasem, długi szereg koni i ludzi zmniejszał się stopniowo. To jeden z towarzyszów skierował konia w wązką, boczną ścieżynę i, rzuciwszy za siebie »Bądźcie zdrowi!« — jechał dalej do swojej odludnej zagrody. To znów cały pochód zatrzymał się pod obejściem, przez które prowadziła droga, a po chwili jechał dalej: pozostał tylko właściciel obejścia i wyprzągłszy konia, wprowadził go do stajni.

Tak zmniejszała się z dnia na dzień liczba koni i ludzi.

W końcu jechał sam Steinar. Kosmaty jego koń odwrócił się kilkakrotnie i cicho zarżał, żegnając się ze swym towarzyszem, którego kroki jeszcze mógł słyszeć; śnieg skrzypiał mu pod kopytami, a sanie dudniły po zamarzłej grudzie.

Gdy i ten dźwięk zamarł w lesie, nie było słychać innego tonu, prócz ciężkiego uderzenia jego własnych podków o gościniec i skrzypienia sań, przerzynających ciche powietrze, niby smyczek, przesuwający się twardo i bezdźwięcznie po strunach, odwrócił jeszcze raz głowę i popatrzał na swego pana, rżąc cicho.

Steinar mlasnął językiem. No, no! — powiedział i skinął mu głową, jakby dawał do zrozumienia, że go pojmuje.

Koń parsknął, poprawił się w zaprzęgu i przyspieszył kroku. Z głową wysuniętą naprzód, strzygąc uszami, biegł prędko, coraz prędzej, aby się dostać do domu.

Gdy tak pędzili po przez las bez końca, nagle ciszę przerwało wycie wilków. Koń stanął. Uprząż zadźwięczała z cicha, widocznie zwierzę zadrżało. Z niedźwiedziego futra na saniach wysunęła się głowa Steinara. Podniósł ramiona, kudłatą czapkę odsunął z uszów i siedział, nasłuchując.

Minął czas jakiś, zanim wycie znów się rozległo. Lecz echo jeszcze wciąż błądziło po lesie. I zdało się, jakoby drzewa zadrżały od tego głosu. Szron otrząsał się z gałęzi na gałąź. A w olbrzymim świerku, stojącym przy drodze, nagle zajęczało i rozległ się trzask od korzenia do wierzchołka.

Znów zabrzmiało wycie, a po niem nastąpiły inne. Nie było to już pojedyncze zwierzę, które stało spokojnie i wyło przed siebie, lecz całe stado, uganiające z wyciem po lesie.

Chłop siedział i słuchał i zdawał się oceniać wielkość stada.

Potem wyskoczył ze sań. Zrzucił futro i szybko począł staczać na ziemię wory z mąką i paczki, póki na pustych saniach nie zostało nic więcej, prócz próżnej beczki.

Znów wsiadł i począł nawoływać konia cicho, ale serdecznie, mlaskając językiem.

A koń, czując, że ciężar ze sań zniknął, począł biedz wolnym, ale niestrudzonym kłusem. Las dźwięczał miarowemi uderzeniami jego kopyt. Niekiedy kłus przechodził w galop, po tem znów wracał do kłusa, a dźwięk stali rozbrzmiewał po lesie. Biała para wydobywała się mu z nozdrzy i niby lekka mgła ginęła w górze, między drzewami.

Steinar podniósł się tak, że klęczał na saniach. Futro leżało obok niego. Bezustannie nawoływał konia. Nozdrza rozdymały mu się, wietrząc, a w zasłuchanej twarzy oczy stały słupem. Wycie zbliżało się coraz bardziej, stając się ochrypłe i zajadłe; zdawał się wyczuwać dech czerwonych, ujadających gardzieli.

Wśród lasu znajdował się staw milowej długości. Był on już tak blizko, że słyszeć mógł, jak się lód tworzył na wodzie. Po przez wycie wilków i dźwięk kopyt końskich słyszał, jak gdyby huk dział, przechodzący od brzegu do brzegu.

Skierował konia z drogi w dół, ku wodzie.

Zwierzę ostrożnie macało nogą trzeszczący, żwirowaty lód przy brzegu. Ale od chwili, gdy jego ostre, stalowe podkowy stanęły na lśniącym, twardym lodzie, puścił się żywo. Od lodu zabrzmiał potężny ton, śpiewne pękanie dźwięczało bezustannie, jak gdyby stalowe podkowy oderzały w ogromne dzwony.

Przyzwyczaiwszy się do jazdy po lodzie, koń biegł coraz żywiej. Mężczyzna siedział z głową schyloną, osłaniając się od odłamków lodu, które rozpryskiwały się z pod kopyt.

Nagle wycie rozległo się bardzo blisko.

Obejrzał się za siebie i zobaczył całe stado przewalające się po lodzie. Wilki nie mogły się utrzymać. Slizgały się i przewracały jedne na drugie, aż utworzył się z nich cały stos.

Widząc to, roześmiał się śmiechem, brzmiącym niby kaszel... był to krótki śmiech gwałtem wyrzucony z gardła. Zaraz spoważniał jednak i począł serdecznie przemawiać do konia.

Kiedy się znowu obejrzał, wilki zlazły z lodu i pobiegły w las. Po chwili rozległo się ich wycie — biegły bowiem krajem lasu, wzdłuż wody. Słyszał, że zbliżają się i zbliżają coraz bardziej, aż zrównały się z nimi zupełnie.

Od czasu do czasu widział je pojedynczo lub po kilka, jak schodziły tuż nad brzeg, ślizgając się, właziły na lód, padały i znowu wdrapywały się na ląd, poczem nikły w lesie.

Niebawem jednak kopyta końskie zaczęły brzmieć głucho i bezdźwięcznie. Podniósł głowę i rozejrzał się, twarz jego nagle ściągnęła się przerażeniem.

Jak daleko sięgnął wzrokiem, lód był chropowaty, pokryty śniegiem. I zobaczył całe stado wilków, wypadających z lasu. Już się nie ślizgały, lecz gnały po twardej, białej powierzchni. Włochate cielska pędziły naprzód, jakgdyby je wicher niósł po powierzchni. — Ująwszy w rękę siekierę, klęknął w saniach i wyprostowany patrzał bystro przed siebie, popędzając raz w raz konia. A teraz wołał już głośno i ostro.

Gdy już zwierzęta były tak blisko, że widział białą pianę buchającą z ich czerwonej paszczy, przyszedł mu nagły pomysł. Odwiązał długi, skórzany rzemień, którym był przepasany i przymocował go do sań, przerzuciwszy po za nie drugi koniec.

I stała się rzecz szczególna: wilki postępowały tuż za zwisającym końcem rzemienia, a krwią podbiegłe ich oczy jak urzeczone wlepione były w ten mistyczny dla nich przedmiot. — Żaden z nich nie odważył się ominąć go i wpaść na człowieka i konia. Trwało to dość długo.

Koń pędził w dzikim galopie, gnany strachem.

W tem Steinar odetchnął, jakgdyby go opuściła trwoga — z gardła wyrwał mu się krótki ryk radości.

Przed nim leżał lód znowu lśniący, jak tafla bez końca, lecz właśnie, gdy koń wrzynał podkowę w błyszczący lód, pośliznął się... Jedna podkowa się obluźniła.

Upadł na kolana, zerwał się, lecz znów się przewrócił.

Błyskawiczna myśl przebiegła mózg Steinara. Stoczył ze sań dużą beczkę i podlazł pod nią. W mgnieniu oka rzuciły się wilki na konia Poderwał on głowę do góry i wydał dziki, straszny krzyk.

Nie przebrzmiał jeszcze, a biedne zwierzę zostało rozdarte w kawałki. — Jeszcze krzyk śmiertelny charczał mu z szyi, gdy została już z niego tylko kupa krwawych włókien.

Steinar szybko wyjrzał z pod beczki i ujrzał wilki, pastwiące się nad koniem, niby rój much nad padliną.

Teraz posłyszał znów wycie, brzmiące od strony lasu. Jakgdyby zapachem krwi zwabione, schodziły do wody nowe stada.

Dzień znikał.

Steinar siedział pod beczką, gdy noc ciemność swoją rozlewała pomiędzy drzewa lasu, a księżyc kładł swoje błękitne światło na lśniący lód.

Słyszał, jak rozszarpywano mięso, a mocne zęby rozgryzały kości.

Od czasu do czasu dochodziły go wściekłe pomrukiwania. Nad ranem zaczęły pyski obwąchiwać brzeg beczki. Siedział z przygotowaną w ręku siekierą. A gdy kudłata jakaś łapa wcisnęła się pod beczkę, grzebiąc, uderzył w nią siekierą. Zabrzmiał ryk bólu — odcięta łapa pozostała pod beczką. W tej chwili opodal rozegrała się straszna bitka, niebawem posłyszał bolesne jęki wilka, które wnet ucichły, a doszło go znów mlaskanie i rozgryzanie kości. Zrozumiał, że towarzysze rozszarpali zranionego wilka i urządzili sobie z niego biesiadę.

Gdy dzień się zrobił zupełny, stado wilków zeszło z lodu i zniknęło w lesie.

Steinar wyszedł tedy z pod beczki. Nogi miał sztywne i nie mógł się na nich utrzymać.

Naokół widział zwitki włosów i plamy krwi na ziemi.

Rozglądał się i nadsłuchiwał — lecz nie słyszał żadnego odgłosu — cisza panowała. Więc zgarbiony, wyczerpany powlókł się do domu, w którym się znalazł pod wieczór.

(Dok. nast).

głowy swych członków, ograniczą się teraz do ogłoszenia sprawozdania:

Koło TSL. w Mor. Ostrawie rozpoczęło swoją działalność w roku 1914 wśród korzystnych warunków, do których zaliczyć należy przystąpienie do Koła kilku czynnych jednostek i dzięki temu ze skutkiem można było zapoczątkować szerszą akcyę odczytową i zorganizować Czytelnię czasopism. Opieka nad Ogniskiem terminatorów, tudzież starania o stworzenie stałego teatru amatorskiego i chóru, zapowiadały również pomyślny rozwój. Prace te jednak, z chwilą wybuchu wojny i powołania znacznej liczby członków do służby wojskowej, doznały nagłej przerwy i tem się też tłumaczy słabsza działalność Koła w drugiem półroczu sprawozdawczem.

Największą troską Koła po wybuchu wojny było utrzymanie nadal przy życiu pryw. szkół polskich TSL. w Mor. Ostrawie, skoro Zarząd Główny TSL. oświadczył w sierpniu z całą stanowczością, iż wszystkie swoje szkoły dla braku funduszów zamyka, a nauczycielstwo zwalnia. Chwila była bardzo krytyczna, bo staliśmy pod grozą utracenia całego dorobku kulturalnego, zdobytego mozolną pracą lat dwunastu. Zbliżały się wpisy szkolne i młodzież polską w Morawskiej Ostrawie zmuszono, by zapisać się do szkół obcych: czeskich, lub niemieckich, skąd później tylko część jej można z trudem wydobyć.

Zarząd Koła TSL. postanowił wówczas przy pomocy miejscowych czynników ratować byt szkół polskich w Morawskiej Ostrawie. Ofiarne w obywatelskiej pracy nauczycielstwo TSL. wsparło tę akcyę bardzo gorliwie i oświadczyło gotowość pracowania w szkołach za połowę dotychczasowych poborów służbowych.

Gmina miasta Mor. Ostrawy, na skutek wysłanej do niej deputacyi Koła TSL., zajęła wobec polskich szkół TSL. w Mor. Ostrawie bardzo lojalne stanowisko, co w granicznym pasie tarć kulturalno-narodowych z tem większem należy podnieść uznaniem. Nadto przyznała na rok szkolny 1914/15 subwencyę w wysokości 12.000 koron, płatną w ratach miesięcznych i obietnicy tej dotrzymano. Dzięki tej subwencyi można było przystąpić do ogłoszenia wpisów i otwarcia szkół. Dnia 18 września rozpoczęto naukę we wszystkich zakładach, które oprócz miejscowych, przygarnęły również poważną liczbę dzieci nieszczęśliwych uchodźców wojennych z Galicyi.

W roku 1914/15 czynne są następujące zakłady wychowawcze:

1. Szkoła 3-klasowa wydz. męska 102 uczniów; 2. Szkoła 3-klasowa wydz. żeńska 108 uczennic; 3. Szkoła ludowa 5-klasowa mieszana 323 uczniów i uczenic; 4. Szkoła 2-klasowa przemysłowa uzupełniająca 50 uczniów i uczenic; 5. Ochronka 53 uczniów i uczenic. — Razem zapisanej młodzieży do szkół TSL. w roku 1914/15 636. Zakłady te zostają pod bezpośrednią opieką i kontrolą Zarządu Głównego TSL., a fundusze ich, zdobyte do 80 procent przez czynniki miejscowe i ze źródeł miejscowych, dają gwarancyę, że szkoły te będą normalnie doprowadzone do końca r. szkolnego 1914/15.

W parterze Domu Polskiego zorganizował Zarząd Koła z początkiem roku 1914 stałą Czytelnię czasopism dla swoich członków. Czytelnia posiadała 15 dzienników polskich z trzech zaborów i z Ameryki, 11 tygodników, 7 dwutygodników i 5 miesięczników rozmaitej treści — razem 38 czasopism. Pisma te otrzymywało Koło częściowo za zniżoną prenumeratą, a częściowo za darmo.

Dwie bezpłatne wypożyczalnie książek (w Domu polskim i Kolonii Jerzego), obejmowały 753 dzieł. Korzystało z nich w ciągu roku 560 czytelników, wypożyczono ogółem 2.545 tomów. Do bibliotek szpitalnych, dla rannych żołnierzy, dało Koło 100 dzieł. Wypożyczalnie były otwarte w każdą niedzielę od godziny 10—12 w południe. Wypożyczalnią w Domu polskim zarządzała p. Helena Ziemnowiczówna, zaś w Kolonii Jerzego p. Leon Babiński. — Biblioteka teatralna obejmuje 104 sztuk scenicznych, a zbiór własnych kostyumów 132 pozycyj.

Pod względem materyalnym pomagało Koło uczącej się młodzieży, udzielając zapomóg i stypendyum. — Utrzymywało polskie Ognisko terminatorów tutejszej szkoły uzupełniającej przemysłowej, pośrednicząc u miejscowych czynników w uzyskaniu subwencyi gminnej dla tutejszej szkoły, wreszcie wspomagało Zarząd Gł. TSL., udzielając mu pieniężnych zasiłków na pokrycie niedoboru.

Z chwilą wybuchu wojny, mimo, że szkoły TSL. znalazły się prawie bez funduszów, nie zaniedbało Koło nasze poparciem akcyi wojennej całego społeczeństwa. Walka z Rosyą, państwem wstecznictwa i niewoli, stała się dla Polaków kwestyą życia lub śmierci, a Koło TSL., jako część wielkiej instytucyi oświatowej, budzącej ludność do walki o wolność od tak dawna, powitało z radością dawno upragnioną już chwilę odwetu za ciężkie, niezagojone krzywdy.

Ze skromnych swych funduszów wyasygnowało Koło w sierpniu 1914 r. 200 koron na Skarb Wojskowy Legionów, 50 koron [illegible] na Czerwony Krzyż, a we wrześniu po raz drugi na Polskie Legiony złożyło 108 kor. 42 hal., z urządzonego na ten cel koncertu. — Razem na cele wojenne złożyło Koło gotówką 378 kor. 42 hal.

Z członków Zarządu Koła sekretarz p. Ignacy Barys, wstąpił do Legionów polskich, zaś pp. Bigda Antoni, Kupczyk Józef, Kurzbauer Artur, Brzozowski Roman, Frączek Józef, Pawełek Maryan i Woynarowski Józef, służą w wojsku austryackiem od początku wojny. Tem się też tłumaczy pewien zastój w pracach Koła od wakacyi roku 1914.

Koło liczyło ogółem 194 członków. W skład Zarządu Koła wchodzili: Wincenty Sierakowski, przewodniczący; Józef Kupiec, senior, zastępca przewodniczącego; Ignacy Barys, sekretarz; Pyjor Jan, zast. sekretarza; Wojciech Wilk, skarbnik; Józef Kupczyk, zast. skarbnika. Członkowie Zarządu: Babiński Leon, Bigda Antoni, Frączek Józef, Kupczyk Józef, Listwan Franciszek, Pawełek Maryan, Wnęk Błażej, Woynarowski Józef, Zajchowski Antoni i Ziemnowiczówna Helena. W miejsce członków służących w wojsku, zostali kooptowani przez Zarząd Koła dnia 28 września 1914 następujący zastępcy: Biel Wincenty, Kotarba Piotr, Mika Franciszek, Materna Józef (jako sekretarz) i ks. Łuszczki Franciszek.

Komisya rewizyjna: Brzozowski Roman, Kotarba Piotr, Kurzbauer Artur, Paczyński Jan i dr. Teofil Tomicki. Zastępcy: Szwenk Jakób i Zychoniówna Marya.

Dochody Koła w roku 1914 wynosiły 17.425 kor. 46 hal., w czem sama subwencya miasta M. Ostrawy wynosi 13.800 kor. Wydatki, głównie na cele polskiego szkolnictwa w Mor. Ostrawie, wykazują 17.139 kor. 30 hal., wobec czego zamknięcie rachunkowe z końcem roku 1914 wykazuje gotówkę 286 kor. 16 hal.

KRONIKA.

Kraków, 7 kwietnia.

Następny numer „Nowej Reformy" ukaże się jutro o godz. 7.30 rano. — W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

Zwrot zaliczek ewakuacyjnych. Magistrat podaje do wiadomości, iż miejska Kasa Oszczędności wypłacać będzie na żądanie złożone tam zaliczki dopiero od 16 b. m.. Do piątku 9 b. m. Kasa ta przyjmuje zaliczki od osób, które się zgłosiły do magistratu z zamiarem pozostania w twierdzy na wypadek oblężenia.

Książki szkolne dla dzieci wychodźców. Jeden z naszych czytelników słusznie doradza, aby wychodźcy z Krakowa, którzy mają dzieci w wieku szkolnym, zabierali z sobą dla nich książki, zeszyty, ołówki, wogóle przybory szkolne, jakie są w ich posiadaniu. Mogą bowiem znaleść zastosowanie. Nauczycielstwa na wychodźctwie chętnego do pracy — nawet nad pojedyńczemi dziećmi — jest dosyć, ale często dobra wola rozbija się o brak podręczników.

Z akademii umiejętności. W poniedziałek 12 kwietnia o godz. 11 przed południem odbędzie się posiedzenie wydziału filologicznego, na którem dr Józef Ujejski przedstawi swą pracę p. t.: „Ogólny rzut oka na prądy religijne i społeczne wśród emigracyi po roku 1831".

Album Legionów polskich przygotowuje do druku sierżant I brygady, L. Kronenberg. Album, ozdobiony podobiznami twórców N. K. N. i wybitnych wodzów Legionów, będzie zawierał historyę walk Legionów od pierwszego wkroczenia do Królestwa, aż do ostatnich czasów. Fotografie poległych na polu walki legionistów, wraz z podaniem krótkich życiorysów, uprasza wydawca przesłać pod adresem: Wydawnictwo dzieł polskich o Legionach, Wiedeń, III, Hegergasse 21, drzwi 44. Za zwrot fotografij ręczy wydawca.

V. Poranek w „Ueiesze" odbędzie się w najbliższą niedzielę dnia 12 b. m. o godz. 11 przed południem. Poranek ten (z cyklu rozwój aryi operowej) poświęcony będzie twórczości Ryszarda Wagnera. Współdziałać będą E. Pisarska, T. Łowczyński, A. Mazanek i C. Parczyński (skrzypce). Bilety wcześniej w księgarni S. Krzyżanowskiego.

Kradzieże wojenne. Przed trybunałem krajowego sądu karnego pod przewodnictwem st. radcy Katyńskiego rozpocznie się jutro rano wielka rozprawa przeciwko 36 włościanom i włościankom z Kościelnik, oskarżonym o splądrowanie miejscowego dworu podczas inwazyi rosyjskiej z końcem listopada z. r. Obwinieni zabrali ze dworu na swoją własność sprzęty domowe, narzędzia gospodarskie, zapasy zboża i t. d., które później u nich znalazła żandarmerya.

Podobna rozprawa odbędzie się dnia 14 b. m. pod przewodnictwem st. radcy Ferensa przeciwko 31 włościanom i włościankom z Węgrzynowa i Górki Kościelnickiej, oskarżonym o splądrowanie dworu p. Emila Barskego. Podczas inwazyi Rosyan po wyjeździe właściciela dworu oskarżeni zabrali wszystkie urządzenia domowe, meble, sprzęty gospodarskie, naczynia kuchenne i zboże w ilości 9.000 kg. pszenicy. Rosyanie rozbili spichlerze, zrabowali siano i zboże niemłócone, rozebrali budynki gospodarskie i drzewo, zaś wszystkie inne rzeczy splądrowała ludność miejscowa i okoliczna. Część skradzionych przedmiotów sprawcy sami przed przyjazdem właściciela odnieśli do dworu i zboże zesypali w jednym pokoju. Po powrocie właściciela zaś znosili nocami potajemnie zabrane naczynia kuchenne i przyrządy gospodarskie, zostawiając je w ogrodzie lub na podwórzu. Z początkiem stycznia b. r. przybyło do wsi kilku żandarmów celem przeprowadzenia rewizyi i wtedy znaleziono u całego szeregu ludzi zboże i różne przedmioty gospodarskie. Większość przyznała się do winy, tłomacząc się, że spichlerze były otwarte, a Rosyanie zachęcali do zabierania zboża.

Z kraju.

Oświęcim, 5 kwietnia. (Z »Ligi kobiet«. — Towarzystwo oszczędności i pożyczek.) Jakkolwiek z natury rzeczy jest tutejszy powiat pod względem finansowym mocno wyczerpany, przecież ofiarność społeczeństwa polskiego i tym razem nie zawiodła, skoro chodziło o wysłanie »święconego« dla legionistów. Wskutek odezwy »Ligi kobiet« zebrano tak w Oświęcimiu, jakoteż i w gminach okolicznych około 300 koron w gotówce, tudzież dary w naturaliach jak bułki, kołacze, jaja, makowniki, kiełbasę, wino etc. Za gotówkę zakupiono tytoń, bibułki i czekoladę i cały materyał zapakowano do 14 dużych skrzyń, które wysłano w ubiegły piątek dla wszystkich pułków Legionów polskich po równej części. Największą ofiarnością odznaczyły się gminy: Brzezinka, Brzeszcze, Jawiszowice, Rajsko i Włosienic, jakkolwiek i inne gminy, co mogły, nadesłały. Przy tej sposobności należy podnieść ofiarność obywatelską inspektora policyi miejskiej p. Bieleckiego, który zajął się zapakowaniem i wysłaniem skrzyń i wogóle nigdy nie skąpi ni trudów ni pracy, gdy chodzi o spełnienie czynu obywatelskiego.

Mamy przed sobą sprawozdanie tut. Towarzystwa oszczędności i pożyczek za 37 rok istnienia. Z tutejszych towarzystw finansowych pozostało jedno ono na stanowisku, jakkolwiek w sierpniu, wrześniu i listopadzie 1914 przeżyło ciężkie chwile, przechodząc chwilowe runy zdenerwowanych interesentów. Z tem wszystkiem wykazało w obrocie ogólnym 6,311.701 K, na oszczędność zaś złożono 1,152.868 K. Z końcem 1914 liczyło Towarzystwo członków 1973, a zatem tylko o 10 mniej, niż w r. 1913 — cyfra ta wskazuje na zaufanie, którem Towarzystwo słusznie pochlubić się może. Majątek rezerwowy wynosi 336.610 K, w tem piękny budynek wartości około 100.000 K, w którym mieści się tutejszy urząd pocztowy i telegraficzny. Na cele dobroczynne miejscowe wydało Towarzystwo 700 K, a ponadto 5000 K jako dar narodowy dla legionów polskich. Ze względu formalnych kwota ta nie została jeszcze wydatkowaną — stanie się to wszakże w najbliższej przyszłości. Na stanowiskach dyrektorów pozostawali w tych wyjątkowo ciężkich warunkach pp. Edward Jaśkiewicz i Józef Zabrzeski, prezesem Rady nadzorczej był dr Slosarczyk.

Nowy Targ, 3 kwietnia. Z końcem ub. m. odbyło się posiedzenie budżetowe rady miejskiej. — Przedłożony i uchwalony preliminarz budżetu na rok 1915 przewiduje 332.161.41 K w dochodach, a 387.018.58 K w wydatkach, zatem niedobór 54.857.17 K. Celem usunięcia niedoboru powzięto odpowiednią uchwałę. — Uchwalono także zmianę dotychczasowego regulaminu targowego w tym kierunku, że przekupniom nie wolno do godziny 12 w południe wykupywać środków żywności, a kupcom obcym do tejże samej godziny nie wolno zakupywać bydła i nierogacizny.

Myślenice, 3 kwietnia. W woli Radziszewskiej, Głogoczowie, Krzywaczce w gminach należących do powiatu myślenickiego wybuchła epidemia ospy prawdziwej.

Dokoła wojny.

Odznaczenia polskich żołnierzy. Złote medale waleczności otrzymali z 32 pułku obrony krajowej chorąży Bogusław Mazuryk, wachmistrz Henryk Pitschmann, plutonowy Józef Smolak i frejter Jan Stopniak. Srebrny medal waleczności 2 klasy otrzymali: Plutonowy Michał Soja, feldwebel Stanisław Koza i rezerwiści Józef Jabłoński, Józef Furmann i Andrzej Czesak.

Powyższe odznaczenia przypadły wymienionym podoficerom za dzielne i wytrwałe wytrzymywanie ataków nieprzyjacielskich w linii tyralierskiej, za uratowanie życia kapitanowi wśród ognia kul nieprzyjacielskich, oraz za dzielne ostrzeliwanie dwóch promów nieprzyjacielskich z wojskiem, oraz zmuszenie do ucieczki oddziału 150 nieprzyjaciół, przyczem wzięto do niewoli 12 Rosyan.

W zatoce Mudros. Sprawozdawca „Corriere della sera" z walk przed Dardanelami, Bitetti, pisze, że obecnie flota anglo-francuska za podstawę do swych operacyj używa zatoki Mudros. W zatoce tej stoi na kotwicy przeszło 100 parowców różnego typu, pomiędzy niemi wyławiacze min, 4 starsze krążowniki angielskie i 1 pancernik. Na brzegu obozuje wojsko lądowe, a w pobliżu obozu stoi na kotwicy parowiec pocztowy „Memphis", który odbywa pierwszą swą podróż. Celem jego podróży jest Salonika; wiezie on znaczną ilość leków i opatrunków, oraz ogromny ładunek złota za 200 milionów franków. Złoto i leki przeznaczone są dla Serbii.

Straty angielskie. »Daily Telegraph« przynosi wykaz strat w ludziach, jakie poniosła angielska marynarka wojenna w marcu. Wedle tego wykazu na okrętach angielskich, operujących na morzu Śródziemnem, zginęło 220 marynarzy; do tego doliczyć należy 180 ludzi, którzy zginęli na krążowniku pomocniczym »Bayano« na morzu Północnem.

Arcybiskup Yorku w mowie, którą wygłosił w Hull, mówił o wielkich stratach, jakie poniosła angielska armia lądowa. Z jednej dywizyi pieszej, która niedawno odjechała z Anglii, liczącej 400 oficerów i 12.000 żołnierzy, pozostało 44 oficerów i 2.330 ludzi.

Ze świata.

Ostatni tydzień przedstawień polskich w Wiedniu (Residenzbühne) ma program następujący: czwartek „Złote runo" Przybyszewskiego; sobota „W małym domku" Rittnera; niedziela „Moralność pani Dulskiej" Zapolskiej; wtorek „Mąż z grzeczności" Abrahamowicza i Ruszkowskiego; środa „Don Juan" Rittnera; czwartek 15 kwietnia — ostatnie przedstawienie ku uczczeniu dyrektora Hellera.

Wieczorek studencki w Wiedniu. Piszą nam z Wiednia:

Młodzież ośmioklasowej szkoły średniej im. Zygmunta Krasińskiego (pod dyr. dr. Męcińskiego), urządziła pod protektoratem ks. Maryi Lubomirskiej 27 marca wieczór muzykalno-wokalny, na rzecz młodzieży, którą los wojny na bruku wiedeńskim bez opieki i środków do życia zostawił. Cel piękny, zgromadził publiczność w sali hotelu „Continental". Wieczór rozpoczął chór męski pod batutą p. Masłowskiego. — „Piosnka żołnierska" i „Pożegnanie lasu", rzuciły wspomnienia stron ojczystych, naszej niedoli, „Tylko ty wiesz Boże, co nas czeka", były odpowiedzią na myśli słuchaczy pieśnią wzruszonych. — W ostatnim punkcie pożegnał chór publiczność pieśniami, z których „Nocturn" miłe zostawił wspomnienie. Śpiewy solowe wykazywały niezwykłą siłę i barwę głosów, rokujących amatorom najlepszą przyszłość. Solo skrzypcowe i kwartet swemi miękkiemi i miłemi tonami rozprószyły smętny nastrój, jaki pozostawiły po sobie deklamacye. Pięknie i ze znajomością rzeczy oddany „List syna z niewoli" i „Na wedecie", nie jedną łzę wycisnęły, a „Jak poszedł król na wojnę" przy akompaniamencie fortepianu — obudziło wspomnienia chwil ciężkich w niejednej rodzinie przeżytych. Dyalog Pankracego z Hrabią (z Krasińskiego) pełen siły i życia, dał poznać zdolności sceniczne grających. Zrozumieli deklamatorzy swe zadanie, oddali rzecz dokładnie, a zasługa w tem p. Weisbluma, który tą częścią wieczorku kierował. Grę na fortepianie cechował spokój i talent. *H. H.*

»Grube ryby« Bałuckiego na scenie w Bernie. Z Berna piszą nam:

Dn. 11 b. m. odegra Kółko dramatyczne »Ogniska polskiego« tę pełną niewygasłego humoru komedyę w pięknej sali towarzystwa czeskiego »Spolek katolických tovaryšu« przy ul. Köffilera l. 11. Sukces, jaki odnieśli amatorowie, grając poważny dramat L. Rydla »Na zawsze«, daje gwarancyę powodzenia i tym razem zwłaszcza, że pole komicznych efektów jest dla wielu z nich właściwem. Prócz sił, które się dały poznać, wystąpią obecnie inne, także niemniej utalentowane.

Bilety można nabywać wcześniej w kancelaryi »Ogniska polskiego« przy ul. Franciszka Józefa 4 codziennie od 10—12 i 4—7 po poł. Zwraca się uwagę, że należy zgłaszać się zawczasu, aby nie znaleść się wobec faktu wysprzedania biletów. Czysty dochód, przeznaczony na rzecz ubogich wychodźców, przekazany będzie »Komitetowi pomocy« ,który obecnie odczuwa brak funduszów. Ostatnie przedstawienie przyniosło czystego dochodu 500 K, które umożliwiły wydawanie bezpłatnych obiadów dla 50 niezasobnych osób przez 2-gą połowę marca. Nie trzeba zapominać, że zabawa połączona będzie z dobrem społecznem.

Bojkot języka angielskiego i francuskiego. »Berl. Lok.-Anzeiger« zamieścił onegdaj obszerny artykuł, w którym autor proponuje, aby w szkołach niemieckich w miejsce języków francuskiego i angielskiego zaprowadzić naukę języka szwedzkiego lub n. p. włoskiego.

Zmarli:

Dr Hugo Ehrlich, w 44 r. życia umarł w Wiedniu. Przebył on pierwsze oblężenie Przemyśla, gdzie kierował szpitalem, a czas wolny od ciężkiej pracy poświęcał zapadłym na epidemię cholery. Po przyjeździe do Wiednia powołany został do szpitala wojskowego w Kagranie koło Wiednia. Dzień i noc niósł chorym pomoc, ulgę i pociechę, aż wreszcie organizm, wyczerpany nadludzką pracą, uległ chorobie zakaźnej, kładąc kres jego ofiarnemu życiu.

Korespondencya redakcyi.

M. L. w Munkaczu: Rzecz była wziętą z »Wiener Zeitung« (z 4 marca) i o ten numer musi się Pan postarać.

M. F. w Opawie: Autora na razie nie ma w Krakowie; gdy przyjedzie, przedstawimy mu życzenie Pani.

REPERTUAR ARTYSTÓW TEATRU MIEJSKIEGO.

We środę »Lalka« operetka Audrana (występ Hel. Miłowskiej, pp. Łowczyńskiego, Isakowicza i Zatheya)

Repertoar teatru ludowego w sali „Nowości".

We czwartek 8 kwietnia o 8 wiecz.: »Królewna Lilijka czyli Panieńskie skały«. Bajka czarodziejska ze śpiewami i tańcami w 5 obrazach T. Kończyńskiego.

Z krakowskiego obserwatoryum. — Dnia 6 kwietnia termometr doszedł od + 6·2 do + 18·4 C.; barometr opadał.

Dnia 7 kwietnia o godz. 7 rano stan barometru 733·7 mm, termometru + 10·0 C; wiatr: południowy.

Niebezpieczne owady.

„Pediculus vestimenti", wesz gnieżdżąca się w sukniach (niewłaściwie przez niektórych nazwana wszą „sukienną") ,swoją dokuczliwą pracą dostąpiła tego zaszczytu, że się ją uważa za jedną z najgorszych, a zarazem najcharakterystyczniejszych plag obecnej wojny. Charakterystyczną plagą jest ona dlatego, że właśnie wojna masowa, tocząca się w rowach strzeleckich, gdzie całemi tygodniami tłoczą się ludzie w najgorszych warunkach hygienicznych, sprzyja rozmnażaniu się tego zwierzątka. — Przestało ono być śmiesznem, od kiedy, właśnie wskutek specyalnych warunków tej wojny, okazało się nienasyconym i wszędobylskim pasożytem, przyprawiającym ludzi niemal o szaleństwo, oraz roznosicielem zarazków tyfusu plamistego. Tyfus plamisty wystąpił w Austryi najpierw w barakach wychodźczych, a jak groźnym rozsadnikiem jego jest wesz, wystarczy wskazać na to, że pomimo zastosowania dezinfekcyjnych środków ostrożności, padli ofiarą tyfusu lekarz sztabu generalnego dr. Peck, lekarz linecki dr. Ebenhoch, wreszcie biskup Hittmair, którzy zwiedzali baraki i widocznie tam narazili się na działanie zarazków. Jak wiadomo, prof. Fraenkel przypadkiem znalazł najlepszy środek na wszy t. zw. anizol. Jeden z dziennikarzy wiedeńskich tak opisuje jego doświadczenia, czynione w laboratoryum instytutu dla zwalczania raka w Wiedniu.

Głównym eksperymentem jest zabijanie wszy pod kloszem. Przypadkowy odkrywca anizolu, służący laboratoryjny Lukesz (przez pomyłkę przyniósł prof. Fränklowi anizol zamiast „anisoel"), chwyta wszy pensetkami i kładzie pod szkło. W korku, zamykającym szczelnie naczynie, tkwi pręt szklanny z małą poziomą łyżką, na którą nalano parę kropel anizolu. Uzbroiwszy oko w lupę, śledzi eksperymentator agonię nowych zwierzątek doświadczalnych. Zrazu są ożywione i zabawiają się wciąż przełażąc wzajemnie przez siebie. Po dwóch minutach zmienia się obraz. Anizol zaczyna się ulatniać i napełnia klosz trującym wyziewem. Za półtrzeciej minuty pierwsza wesz wyciąga nogi. Za pięć minut drganie nóg ustaje. — Widocznie jest ona już zupełnie oszołomioną. Po ośmiu minutach wszystkie wydają się nieżywemi. Klosz pozostaje dziesięć minut zamknięty, potem się go otwiera i teraz dla dowodu, że owady zupełnie żyć przestały, zaczyna się próby ocucenia. Wysypuje się je na miseczkę o prostopadłych ścianach i wystawia na pełny dopływ powietrza, a tymczasem odbywają się dalsze doświadczenia. Dotychczas używano na wszy jako najskuteczniejszego środka olejku anyżowego, zabijał on je atoli swoim wyziewem dopiero po 17 godzinach. — Następny eksperyment miał wykazać, czy wszy zginą także na bieliźnie przepojonej roztworem z 90 proc. tłuszczu i 10 proc. anizolu, taki bowiem roztwór proponuje prof. Frankel do nasycania skarpetek, spodniej bielizny i koszuli. Związany w tłuszczu anizol ulatnia się tem łatwiej, im wyższą jest temperatura otaczająca bieliznę. Eksperymentator kładzie kawałek płótna nasyconego owym roztworem na płytę metalową i umieszcza na niem owady tak, aby miały dopływ powietrza. Wszy dopiero po 20 minutach słabną, lecz żyją. Eksperymentator teraz zawija je w płótno, a na metal kładzie papier, łagodzący temperaturę płyty. Zwierzątka niepokoją się już po półtrzeciej minuty, chcą uciec, po 10 minutach żyją jeszcze lecz są osłabione; energiczniejsze stworzonko uratowało się na punkt nie nasycony roztworem.

Drugi szereg eksperymentów nie daje tedy oczywistego dowodu wyższości anizolu nad innymi środkami, ale trzeba uwzględnić, że odbywały się przy temperaturze niskiej i przy dopływie powietrza, które to warunki odpadną przy praktycznem zastosowaniu „opancerzenia anizolowego".

Oprócz ochrony ciała, pożądanym jest łatwo dający się stosować środek do odczyszczania baraków i sukien. Za taki środek uważa prof. Fränkel wodę chlorową, mieszaninę chlorku wapniowego z kwasem solnym, zabijającą wszy odrazu. Gnidy natomiast dają się wygubić tylko przez gorącą parę.

W kołach aptekarskich natomiast nie przywiązują do przypadkowego odkrycia prof. Fränkla przesadnych nadziei i podnoszą, że jego eksperymenty odbywały się w zamkniętem naczyniu. — Ani anizol, ani inne środki do nasycania sukien, nie zdolają dać stałej ochrony, gdyż po kilku godzinach ulatniają się. Maść anizolowa, jaką proponuje prof. Frankel, zdołałaby zapewne przez dłuższy czas zachować siłę działania, ale takie maści aromatyczne z różnych środków sporządzone istnieją już od kilku miesięcy i po większej części okazały się skutecznemi.

Inny jeszcze kłopot ma teraz Wiedeń w imieniu całej Austryi. Z nadejściem kilku ładnych dni wiosennych pojawiły się tam pierwsze muchy pokojowe. Zajrzano do leksykonu Meyera i przypomniano sobie, że niewinna mucha może być roznosicielką bacyli cholery, tyfusu, dżumy i egipskiego zapalenia oczu, przenosząc bacyle na pożywienie. Te trzy pierwsze choroby są właśnie towarzyszami wojny. Pierwszą tedy myślą było — wytępić zarodki much. Na konferencyi przywódców klubów wiedeńskiej rady miejskiej, radca Reumann, wskazał na niebezpieczeństwo, grożące Wiedniowi ze strony jego śmietnisk miejskich, gdzie się w tej chwili z poczwarek wylęgają miliardy much. Burmistrz polecił najwyższemu urzędnikowi sanitarnemu wypracować o tej kwestyi referat.

Wiedeń tedy zapewne wypowie muchom wojnę; cóż dopiero my mamy mówić! Dla nas to niebezpieczeństwo jest sto razy bliższe i większe, zwłaszcza na pobojowiskach i cmentarzyskach, gdzie wprost nie da się zażegnać.

Z Kołomyi, Stanisławowa i Przemyśla.

»Wied. Kuryer Polski« reprodukuje z listu jednej obywatelki z Kołomyi następujące szczegóły:

Wszystkie niemal opuszczone mieszkania zostały zrabowane przez wojsko, kozaków, rzeczy i meble wywieziono urzędownie. Automobile wyjeżdżały stąd napakowane pościelą, wywieziono 58 fortepianów, osobny tydzień był przeznaczony na transport kas i telefonów. Ze wszystkich kawiarń i magazynów zabrano i wywieziono wina, likiery, szampany i wódki. Kto wyjechał, nic nie zastanie, z małemi wyjątkami, bo często sąsiedzi ratowali. My mamy z trzech domów rzeczy; istny skład kufrów i mebli. Od generała, pułkownika do prostych żołnierzy, wszyscy rabowali. Byłam świadkiem jak komendant miasta wynosił z mieszkania lakierowane buty pod pachą. Generał w oczach mej znajomej w Stanisławowie, podczas rewizyi, brał do kieszeni kubki srebrne, noże i widelce. W mieszkaniach prywatnych stały konie w pokojach, byłam w takich kilku ładnych willach, gdzie na pół metra było grubo nawozu z koni i ludzi.

Był cały szereg tygodni takich, że spaliśmy w ubraniu, albo czuwaliśmy do rana z obawy najadów. Napadano zamieszkałe domy i rabowano. Chłopcy i mąż nie mogli z domu wyjść, aby nas samych nie zostawić. Kilka razy wieczór, gdy co chwila słyszało się wołanie o pomoc nieszczęśliwych, z obawy, aby na nas nie przyszła kolej, brałam fiakra i szukałam generała lub jakiego pułkownika i żądałam, aby dał nam specyalną straż. Raz, gdy tak wpadłam do generała o 7 wieczorem z płaczem i krzykiem, bo w dodatku na drodze chciał mnie patrol aresztować, a ani mąż, ani chłopcy nie mogli wyjść, jeno uzbrojeni w grube pałki, czekali napadu, wtedy było mu bardzo niemiło, gdy wszystko zaczęłam mu opowiadać; dał mi w końcu stałą straż z 6 żołnierzy. Zmieniając się, dzień i noc pilnowali naszego domu, odpowiadali głową za nasz dom. Trzeba ich było żywić, ale przynajmniej spaliśmy spokojnie.

Póki wojsko rządziło, baliśmy się tylko rabunków, były więc jeszcze nie złe czasy. Później przyszły cywilne władze rosyjskie i »ochrana«. Zaczęło się piekło. Na każdym kroku pełno szpiegów, mówić nie można było, za co bądź aresztowano i bez śledztwa wywożono na Sybir. Można się było od tego wykupić sumą najmniej 5.000 rubli. Zaczęli aresztowania od bogatych żydów, potem Rusinów, wreszcie Polaków. Nikt nie był pewny jutra, ludzie popadali w rozpacz. Pensye urzędnikom, wdowom, emerytom za 3 miesiące zaliczkował jeden bogaty żyd, przez co wśród inteligencyi nie było takiej nędzy jak we Lwowie. Ow żyd wysłany został na Sybir, a razem z nim jeden Polak, nadradca, który z nim konferował w tej sprawie.

Ostatnie czasy pobytu Rosyan były wprost przerażające, ciągle się słyszało o nowych aresztowaniach, »ochrana« pracowała ze zdwojoną siłą, zdenerwowanie doszło do najwyższego stopnia. We wtorek od 16 lutego od rana zaczęła się masowa ucieczka Rosyan. Najprzód władze, z niemi ich przyjaciele, potem duży tren, potem wojsko. Kozacy uciekali ostatni i gdzie mogli, tam rabowali. Moc uciekinierów kryła się za domy, aby potem poddać się, gdy nasi przyszli. Bicie dzwonów na znak radości oznajmiło wejście naszego patrolu.

Wśród załogi przemyskiej znajdowali się prócz poprzednio wymienionych: por. rez. Bert. Wiener, kasyer banku hipotecznego ze Lwowa, lekarze wojskowi w rezerwie: dr. Józef Topolnicki, dr. Karol Birkenfeld i dr. Rapaport z Tarnopola i dr S. Herzog z Sanoka, dalej nadpor. w rezerwie Oleksy, sekretarz dyrekcyi skarbu z Tarnopola.

Zamieszki w Portugalii.

Kopenhaga, 7 kwietnia.

»Politiken« donosi z Paryża:

Wedle wiadomości, nadchodzących z Madrytu, sytuacya w Portugalii jest bardzo poważna. W całym kraju odbywa się silna agitacya za **przywróceniem monarchicznej formy rządu.** — Prasa otwarcie pisze, **że zbliża się rewolucya.** W ostatnich czasach zapanował dotkliwy brak środków żywności, który wywołał niepokoje wśród robotników.

Wiedeń, 7 kwietnia.

»N. Fr. Presse« donosi z Paryża:

»Journal« donosi z Lizbony drogą na Madryt:

Usunięcie prezydenta Izby deputowanych, Monteira, z listy członków najwyższego trybunału sądowego wywołało wśród radykalnych republikanów oburzenie przeciwko rządowi.

Kongres republiki uchwalił rezolucyę, wyrażającą uznanie tym stowarzyszeniom, które nie uznały dyktatury rządu.

Budynek, w którym obradował kongres, był otoczony kordonem policyi, celem zapobieżenia demonstracyom.

Odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Rudolf Osman.

Rządca drukarni L. K. Górski.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.